Nr. 3. W Tarnowie 5go lutego 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas. in omnibus charitas.«

W sprawie naszej solidarności.

Od kilku tygodni pojawiają się na szpaltach naszej „Gazety kościelnej“, wychodzącej we Lwowie, artykuły w sprawie bardzo będącej na czasie. „Solidarność duchowieństwa“ jest bez wątpienia w obecnej chwili jednym z najważniejszych ideałów, jakie nam przyświecać powinny. Wszyscy od góry do dołu winniśmy zrozumieć ważność chwili i podać sobie ręce do wspólnej pracy „in caritate non ficta“. A że w tych czasach działa się przeciw nam głównie przez stowarzyszenia, zgromadzenia i pisma — więc i my szczególnie w tym kierunku solidarność objawiać i pielęgnować winniśmy: a) żeby mieć stowarzyszenia swoje jak największe i jak najliczniejsze, b) swoje wiece, czy synody, których Kościół w podobnych czasach zawsze z pożytkiem wielkim używał, a wreszcie c) swoją sprężystą i energiczną prasę.

Godzimy się na wiele punktów poruszonych w tej sprawie w łamach „Gazety kościelnej“, ale nie na wszystkie. Nie uważamy się bynajmniej za jakąś stronę przeciwną, walczącą lub współzawodniczącą z „Gazetą kościelną“, bo nasze pismo zakreśliło sobie skromniejszy zakres i nie kusi się o to, żeby uprawiać wszelkie działy literatury. Owszem sądzimy, że możemy się wzajemnie uzupełniać w pracy publicystycznej z naszą koleżanką lwowską, choć ona czasem nas skubnie i jakoś nam niedowierza.

Nie dla polemiki więc, ale dla lepszego wielostronniejszego oświetlenia kwestyi solidarności i wywołania dalszych może uwag ze strony Konfratrów, zamieszczamy uwagi nadesłane nam w tej sprawie przez jednego z naszych Prenumeratorów.

* * *

X. A. W. pisząc w „Gazecie kościelnej“ o „naszej solidarności“ nieco przesolił czy przepieprzył, bo nawymyślał za brak solidarności różnym Konfratrom na wszystkie strony, sądząc, że tą drogą dojdzie do zamierzonego celu. Zapomniał widocznie o tej kardynalnej prawdzie, że miłości—i to szczególniejszej — nikomu nakazać nie można. Solidarność między klerem, o jakiej X. A. W. a przed nim inni w „Gazecie kościelnej“ pisali, to nic innego tylko miłość braterska i to miłość wyższa, bo jak sam X. A. W przyznaje, wymagająca od braci kapłanów ofiar pieniężnych, czasem bez widoków i nadziei zysku materyalnego.

Do takiej miłości zachęcać jest rzeczą słuszną i chwalebną, ale publiczne wymyślanie i besztanie ludzi nie będzie w tym wypadku zachętą, ale raczej czemś wprost przeciwnem. Sam X. A. W. słusznie podnosi, że nawet nakaz Biskupa dyecezalnego nie wiele tu pomoże. Chociażby bowiem na razie „po ukazie“ biskupa wszyscy księża dyecezalni wpisywali się do rzeczonego towarzystwa lub zaprenumerowali „Gazetę kościelną“, to nie wszyscy zechcą uiszczać roczne wkładki, a trudno znów żądać od Biskupa, aby podobne rzeczy drogą przymusową egzekwował.

To musi płynąć z dobrej woli i z wewnętrznego przekonania.

Jednak nie o to mi głównie się rozchodzi. Chciałbym raczej zwrócić uwagę, że obraz solidarności namalowany przez X. A. W., a po części i jego przeciwników, jest zanadto czarny i pessymistyczny. Nie przeczę, że solidarność kleru polskiego w Galicyi (bo o nią w tym wypadku chodzi) mogłaby i powinna być większą; sądzę jednak, że nie jest znowu z nią tak źle, jak X. A. W. pisze. — W czem bowiem upatruje X. A. W. brak soliddrności? Oto w następujących punktach: 1) w nieprzystępowaniu do „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów“, 2) w nieprenumerowaniu „Gazety kościelnej“, 3) w braku zorganizowanej obrony prawnej przed napaściami złych ludzi i fiskusa podatkowego, 4) w braku domów zdrowia czyli sanatoryów, 5) w braku domów dla emerytów, 6) w braku funduszów zapomogowych dla biednych Współbraci i kas pożyczkowych dla początkujących Proboszczów. X. A. W. gotów wprawdzie wyliczyć więcej jeszcze dowodów braku solidarności, bo kończy ich rejestr słowami: „i t. d. i t. d.,“ zdaje mi się jednak, że i tego, co przytoczył, jest za wiele, a *qui nimis probat, nihil probat.*

Pewno, że te dezyderyata są piękne i po części konieczne, ale czyż można żądać, aby wszyscy księża w jednej chwili zrozumieli ich doniosłość i do zrealizowania ich przyłożyli czynną rękę? Są to przeważnie rzeczy nowe, a każda nowość spotyka się

u ludzi z niedowierzaniem, szczególnie, jeżeli jest połączona ze znacznymi kosztami, a nie dość wypróbowana.

Są to zresztą rzeczy, które wymagają po większej części zezwolenia i życzliwości ze strony Władzy duchownej i ck. Rządu, a więc przy najlepszych nawet chęciach nie dadzą się w jednej chwili wprowadzić w życie, ale chyba po długoletnich staraniach. Na poparcie władzy duchownej można liczyć, ale trudności ze strony Rządu, szczególnie gdy idzie o kwestye finansowe, dotyczące kleru i Kościoła, są chyba aż zanadto dobrze znane.

Przecież każdemu księdzu wiadomo, że biskupi i duchowieństwo tak świeckie jak i zakonne posiadali już niegdyś w naszym kraju przeróżne znaczne majątki i fundacye filantropijne i kościelne, nawet czysto mszalne, że istniały już we wielu dyecezyach nawet i domy dla księży emerytów, a dziś z tego wszystkiego nie ma prawie ani śladu! Wszystko gdzieś rozdrapano i rozmarniono!

Wiadomo także powszechnie, że i dzisiaj pertraktacye spadkowe po zmarłych księżach, nawet takich, którzy zostawili testament, kończą się w skandaliczny sposób, bo właściwie się nie kończą! Czasem już jest trzeci albo czwarty proboszcz z rzędu, a po poprzednikach jego jeszcze pertraktacye spadkowe[1]) nie skończyły się i podobno nigdy się nie skończą. Wszystko, co zostało, gdzieś wsiąka bezpowrotnie!

Czyż zresztą samo widmo ważnych zmian politycznych, które unosi się nad naszym krajem i państwem austryackiem, nie studzi zapału i nie odbiera ochoty do podobnych finansowych wspólnych przedsięwzięć?

Otóż te smutne doświadczenia, ta niewesoła praktyka życia, której X. A. W. jako młody wikary widocznie nie zna, odstręczają ogół duchowieństwa od podejmowania wszelkiej wspólnej akcyi finansowej, nawet bardzo humanitarnej i kościelnej. Można nad tem ubolewać, ale nie godzi się upatrywać w tem zaniku lub braku solidarności. Specyalnie co się tyczy prenumerowania „Gazety kościelnej“, to chociaż jestem jej zwolennikiem, [2]) a może raczej dlatego, niech mi wolno wypowiedzieć, co o tej sprawie myślę. — W nieprenumerowaniu „Gazety kościelnej“ nie należy koniecznie upatrywać braku solidarności, bo 1) „Gazeta kościelna“ nie jest

[1]) Co się tyczy znacznych majątków przez księży zostawionych i przez Rząd zabranych, to my tu w zachodniej Galicyi o nich bardzo mało wiemy. Częściej słyszymy, że księża zostawiają długi.

[2]) Sądzę, że w Galicyi dwa — co najmniej — pisma kościelne utrzymać się mogą i powinny.

jedynym organem duchowieństwa w Galicyi; kto jej nie trzyma, może trzyma „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski;“ 2) „Gazeta kościelna“ nie zawsze była i jest tak redagowaną, żeby budziła dla siebie szczególny zapał i interes. Nie winię o to bynajmniej ani dawniejszych ani obecnych Redaktorów „Gazety“, owszem uznaję ich poświęcenie i zasługi, ale fakt jest faktem, którego, zdaje mi się, oni sami nie zaprzeczą.

Jakieś niby fatum ciąży obecnie na naszych polskich czasopismach katolickich i kościelnych w Galicyi, że słabo się rozwijają i licho stoją, czasem nawet mimo znacznych subwencyi ze strony prywatnych osób.

Żeby się zaś zabawić nie tylko w krytyka, ale i w doradcę, dodam, że źródło tego niedomagania widzę przeważnie w tej okoliczności, iż redaktorami pism bywają zazwyczaj ludzie przeciążeni innymi obowiązkami, a więc amatorzy, dyletanci, którzy czasem dają wydawnictwu tylko firmę. Należałoby koniecznie powierzać wydawnictwa takie komuś, kto ma nietylko zdolności, ale i czas po temu, no i notabene jakąś niezależność materyalną, coby nie tylko sam znał się na pisaniu, ale i wiele pisywał. Ten mógłby sobie wybrać i przybrać współpracowników i oddać się sprawie z większym skutkiem i powodzeniem.

Póki to nie nastąpi, nie trzeba w nietrzymaniu pisma upatrywać braku solidarności.

Powiedzą na to PT. Redaktorowie: Jakże się ma pismo udoskonalić, gdy mu brak poparcia? Prenumerujcie wszyscy, a znajdą się pieniądze na to, żeby pisać lepiej! Ale to zdanie nie wydaje mi się całkiem słusznem. Pismo musi przedewszystkiem samo czytelników zająć, zainteresować, jeżeli nie porwać — i to jest najlepszą dlań reklamą.

Cobyście powiedzieli o kaznodziei, któryby mówił: Przychodźcie na kazanie liczniej, to będę mówił lepiej?!

W każdym razie świeckie pisma tak nie postępują. Piszą cięto, barwnie i tym sposobem jednają sobie coraz więcej przyjaciół.

W nieprzystępowaniu do „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów“ nie potrzeba upatrywać koniecznie braku solidarności jeszcze z innego względu.

Są dyecezye, np. krakowska, tarnowska, które mają stowarzyszenia swoje. W tarnowskiej „Bonus pastor“ spełniał przynajmniej dawniej zadanie łączenia kleru i wspierania się wzajemnego materyalnego i moralnego; w krakowskiej istnieje od lat kilku „Sodalicya Maryańska“, która skupia koło 150 księży świeckich

z wkładkami rocznemi po kilka złr. Zdaje mi się, że to już jest pewna solidarność, z której z czasem mogą wyróść różne piękne dzieła miłości i gorliwości kapłańskiej. Chociaż więc sam do „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów" należę i uważam je za bardzo dobre, jednak nie śmiałbym rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy doń nie należą, a szczególnie nie odważyłbym się posądzać ich, że to robią z pogardy dla „Wschodu" lub „Azyi", jaką ma być w oczach Mazurów dyecezya „lwowska"! Przyznam się, że z czemś w podobnem nigdzie się w zachodniej Galicyi nie spotkałem. —

Zdaje mi się zresztą, że zadanie, jakie sobie nasze „Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów" wytknęło i jakie wedle sił już spełnia, dla wielu księży przedstawia się jako łatanie dziur, a nie jakaś gruntowna reorganizacya stosunków materyalnych i moralnych kleru naszego.

Prędzej czy później trzeba będzie koniecznie wystarać się o większe pensye dla księży parafialnych, bo obecne urągają przecież nietylko sprawiedliwości, ale i przyzwoitości — szczególnie pensye wikaryuszów. Z podwyższeniem pensyi podwyższą się i emerytury i odpadnie w znacznej części to ratowanie się zapomogami lub pensyjkami z kasy „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów", które nieco trąci kasą „oficyalistów prywatnych" i nie dziw, że tego lub owego kapłana odstręcza. [1])

Otóż zważywszy te wszystkie przytoczone okoliczności, nie zapatruję się na sprawę solidarności naszej tak czarno, jak X. A. W., a szczególnie nie podzielam jego metody skupiania kleru przez wzajemne rekryminacye i wyrzuty. — Trzeba rzecz brać głębiej, z pewnem współczuciem i wyrozumiałością, a ona się inaczej przedstawi. Długie lata pracowano nad tem, aby nas ograbić i rozbić na atomy — dobrze, że jeszcze mimo to jest tyle w nas solidarności, ile jest. Pracujmy, aby jej było więcej, ale pamiętajmy, że miłość krzewi się tylko miłością. *Obserwator.*

---

[1]) Redakcya Dwutygodnika nie podziela tych skrupułów Autora; sądzi, że należy kołatać u rządu o polepszenie bytu, ale nie spuszczać z oka zarazem maksymy: „Self helfp", choćby dlatego, by sobie umożliwić pewną niepodległość w obec rządu i zabezpieczyć się na wypadek prześladowania.

KAIN I ABEL.

(*Dok.*) Inni egzegeci wywodzą nazwisko Abla od słowa assyryjskiego „hablu“, które dawniej było w użyciu we wszystkich semickich językach i znaczyło tyle, co nasze polskie „syn“. Stósowność tej nazwy uzasadniają ci uczeni w ten sposób, że porównują ją z imionami Adama i Ewy i mówią: Jakże proste i stósowne te imiona! Praojciec rodu ludzkiego nazywa się Adam t. j. „człowiek“, jego żona nazywa się Ewa tj. „matka“, a ich potomek nazywa się Abel tj. „syn.“ Któż jednak nie widzi, że stósowność tych imion byłaby dopiero wtenczas zupełną i przekonywującą, gdyby imieniem „hablu“ tj. „syn“ nazwany był pierwszy potomek naszych praojców tj. Kain, a nie drugi ich syn tj. Abel? Stąd też to tłómaczenie nazwiska „Abel“ wydaje nam się mniej słuszne, niż tamto pierwsze.

Nie da się ściśle oznaczyć, kiedy nastąpiły porody Kaina i Abla, bo w Piśmie św. brak wszelkiej o tem wzmianki. Ponieważ jednak wyraźnie Mojżesz zaznacza, [1]) że w miejsce zabitego Abla dał Pan Bóg Adamowi innego syna, Setha, i że ten narodził się w sto trzydziestym roku życia Adamowego, stąd tylko tyle na pewno wnosić można, że śmierć Abla nie długo przed tem musiała nastąpić. Skoro zaś słusznie przypuszczać należy, że Kain i Abel przy składaniu onych decydujących o ich losach ofiar byli już mężczyznami dojrzałymi, prawdopodobnie żonatymi i ojcami, jeżeli nie dziadami, licznego potomstwa, co zda się wypływa ze słów Kaina: „Każdy tedy, który mnie najdzie, zabije mnie“, [2]) przeto narodziny Abla należałoby odnieść do pierwszych dziesiątek, a narodziny Kaina do pierwszych lat z życia Adama i Ewy. Czy jednak Kain poczęty był w Raju, o tem Pismo św. nie wspomina, a więc też ani za, ani przeciw temu zdaniu nic stanowczego powiedzieć nie można. To tylko zaznaczyć wypada, że takie przypuszczenie nie sprzeciwiałoby się opowiadaniu Mojżeszowemu o pierwotnym stanie pierwszych rodziców i o ich niewinności, lecz owszem uchylałoby i dawało odprawę tej baśni rabińskiej, że pierwsi rodzice zgrzeszyli w Raju nie przez jedzenie owocu z drzewa zakazanego, lecz przez obcowanie cielesne. Wcale poważny Egzegeta, Tirinus S. J., twierdzi, że narodzenie Kaina nastąpiło przed upływem pierwszego roku życia Adama i Ewy, a narodzenie Abla w roku trzydziestym. [3])

---

[1]) Gen., 4, 25, 5, 3.
[2]) Gen., 4, 14.
[3]) Commentarius in S. Scripturam, T. I. pg. IV.

Po tej krótkiej wzmiance o narodzinach Kaina i Abla wspomina Mojżesz w dalszem opowiadaniu o ich zwyczajnych zajęciach w wieku dojrzalszym. Uderzającą tu okolicznością jest to, że pierwej podane jest zajęcie Abla, a dopiero na drugiem miejscu zajęcie Kaina. „A Abel był pasterzem owiec,“ powiada Mojżesz, „a Kain oraczem“. [1]) Możnaby tu zapytać: skądże to pierwszeństwo dostało się Ablowi? Wszak Kain, jako starszy a nawet pierworodny syn w rodzinie, miał przed młodszymi pierwszeństwo! Czy może dlatego, iż zajęcie Abla uważał Mojżesz za szlachetniejsze i zacniejsze? Być może, że i dlatego, ale to pewna, że głównie dlatego, iż Abel z łaski Bożej i wyboru Bożego miał zająć w dziejach Objawienia znakomitsze i zaszczytniejsze stanowisko, niż starszy jego brat Kain. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Mojżesz dlatego tylko wspomina o zajęciu codziennem tych braci, aby mieć następnie wytłómaczenie, dlaczego każdy z nich takie a nie inne przedmioty wybrał na ofiarę dla P. Boga; a mianowicie „*Kain ofiarował Panu dary z owoców ziemi*“, bo był rolnikiem, a Abel „*ofiarował z pierworodnych trzody swojej i z tłustości ich*“, bo był pasterzem. Tak też rzeczywiście pojmowano dawniej oną wzmiankę o zatrudnieniu Kaina i Abla i stąd w świetle tego pojmowania słów powyższych oceniano następnie wartość ofiary każdego z braci. Nie uprzedzając na razie kwestyi ofiary, pytamy jednak: czy nie mógłby był Mojżesz pouczyć potomności o tem, czem zajmował się każdy z tych braci, chociażby nie miał był zamiaru pisać następnie o ich ofiarach? Nikt podobno temu nie zaprzeczy. I słusznie, bo mamy jaskrawy przykład takiego szczegółowego opisu o zatrudnieniach innej pary braci, jaki nam podaje Mojżesz w historyi Ezawa i Jakóba, lubo tam nie ma żadnej wzmianki o ofiarach. Stąd też i w naszem miejscu nie możemy przypuszczać, iżby ta wzmianka uczyniona była *jedynie* w tym celu, by usprawiedliwić następną wzmiankę o różnych przedmiotach ofiarnych. Owszem, podane nam są zatrudnienia tych braci zapewne i dlatego, abyśmy z nich mogli ocenić jeżeli nie osobiste zamiłowanie każdego z tych synów Adamowych, to przynajmniej stanowisko, jakie każdy z nich zajmował w rodzinie. Starszemu, jako przyszłemu dziedzicowi majętności ojcowskiej, należało się zajęcie przy boku ojca i udział w trudniejszej i mozolniejszej pracy, niż proste doglądanie pasących się owiec. Wszak i dzisiaj nie inaczej postąpi sobie zamożny kmieć; starszego syna użyje do pracy na roli, a młodszemu każe paść bydło. Może nam ktoś zarzuci, że miarą dzisiejszych zwyczajów i obyczajów nie można mierzyć stosunków ówczesnych. Zą-

[1]) Gen., 4, 2.

zut ten jednak bynajmniej nas nie zraża, lecz owszem przyjmujemy go chętnie za własny aksyomat i twierdzimy, że ówczesnych stosunków nie powinno się mierzyć według miary dzisiejszych. Jeżeli dziś powiemy o kimś, że jest stolarzem, kowalem, krawcem itp., to wiemy, co te wyrażenia znaczą, ale jeżeli i dzisiaj powiemy o jednym synu jakiegoś włościanina, że się trudni gospodarstwem, a o drugim, że się zajmuje paszeniem bydła — to również pojmujemy, że żadne z tych zajęć nie jest tak exkluzywnie właściwem każdemu z tych synów, iżby już przez całe życie miał się temu jednemu wyłącznie oddawać. Owszem, wiemy dobrze, że każdy z nich, odziedziczywszy kiedyś część majątku ojcowskiego, będzie i rolnikiem i pasterzem. Stąd i ono wyrażenie Mojżesza, że Kain był oraczem, a Abel pasterzem, powinno się brać w tem znaczeniu, że Kaina używał Adam do pomocy w pracy rolnej a Abla do pasterstwa. Nie mierzmy miarą dzisiejszych stosunków tak odległej starożytności, w jakiej żyli Kain i Abel! Więc też nie przypuszczajmy, aby już naówczas były wyrobione stałe różnice zajęć powszednich, mających dać człowiekowi doczesne utrzymanie, ani nie myślmy, że już w czasach Kaina i Abla było tak jak dzisiaj nawet w najdrobniejszych szczegółach wyrobione i ustalone prawo osobistej własności, zwłaszcza pomiędzy braćmi i to jeszcze za życia ojca. Tak musimy się zapatrywać na one wzmiankowane w Piśmie św. różne zajęcia Kaina i Abla i dopiero w świetle takiego pojmowania rzeczy możemy przystąpić do oceny ich ofiar.

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedralny.

Kazanie na zakończenie 40 godzinnego nabożeństwa.

(O obecności P. J. w Najśw. Sakramencie).

„Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“ (Jan VI, 51.) rzekł P. J. onego czasu do ludu żydowskiego. Ten lud garnął się do Niego, zbierał się często w liczbie do kilku tysięcy, opuszczał czasem dla Niego dom, robotę, interes, spędzał przy Nim po kilka dni o głodzie i chłodzie... Coś w Jezusie nadzwyczajnego upatrywał, a jakkolwiek jeszcze nie mógł przeniknąć całej prawdy, że to jest Syn Boży, którego Ojciec z nieba zesłał na ten świat, że to Bóg prawdziwy tylko w ludzką przyodziany naturę, to przecież patrząc chociażby na niesłychane cuda przez Jezusa dokonywane, przyznawał i mówił otwarcie, że jeszcze nic podobnego w Izraelu nie widziano.

Coś takiego dzieje się także dzisiaj pomiędzy Chrześcijaństwem. Oto już trzeci dzień upływa, jak do tej świątyni od rana do wieczora napływają jak fale liczne gromadki ludzi, a ktokolwiek tu za próg się dostanie, natychmiast kroki swoje i wzrok kieruje ku tej złocistej monstrancyi, ustawionej wysoko wśród jaśniejących świateł. Nie ona atoli jest przedmiotem tej powszechnej uwagi, nie przed nią zgina się wszelkie kolano i schyla się czoło ku ziemi, ale to, co się w jej środku ukrywa, a co nazywamy Najśw. Sakramentem, to nas tu sprowadza, to nas jak magnes przyciąga i zatrzymuje przy sobie.

Lecz co to ma być właściwie?... Kiedy po pierwszy raz Izraelici zobaczyli mannę pokrywającą powierzchnię ziemi jakby jaki szron, wziąwszy do garści te drobne białe ziarenka, pobiegli do Mojżesza i pytali: *Manhu?* czyli: co to jest? On jako sługa i powiernik Boży wiedział, co to jest—i powiedział im, że to jest chleb, który P. Bóg tu na puszczy daje—i pouczył ich, jak się z tym chlebem mają obchodzić. Gdyby i dzisiaj kto z nas zapytał: co to jest w monstrancyi, to coś białego, coś tak niepozornego?—to Kościół katolicki, który zna tajemnice Boże, który ich święcie po wszystkie czasy strzeże i dochowuje wiernie, odpowie, że to Pan Jezus w swojej własnej osobie, z Bóstwem i człowieczeństwem swojem, najzupełniej i najprawdziwiej obecny. —

Że takie słowa muszą u każdego wywołać zdumienie, u niektórych nawet niedowierzanie, bo każdy pomyśli sobie w duszy: jak to być może, żeby tu w tej tak nikłej postaci mieścił się cały człowiek, a nawet sam Bóg wszechmogący? przeto dla umocnienia naszej wiary w ten Najśw. Sakrament, nie zaszkodzi chociażby nie po raz pierwszy i dziesiąty rozważyć te dowody, na jakich Kościół katolicki opiera pod tym względem swoją naukę. Chodzi zatem o rzecz ważną, o to: czy mamy wierzyć w rzeczywistą obecność P. Jezusa w najśw. Sakramencie, czy nie. Taka rzecz wymaga całej naszej uwagi, a więc spokoju, ciszy; Bóg zaś udzieli nam z łaski swej potrzebnego światła, gdy o nie poprosimy pokornie przez naszą Orędowniczkę w niebie Maryę, pozdrawiając ją nabożnie słowy:

Zdrowaś Maryo!

Pierwsi nasi rodzice *obcowali* z Panem Bogiem tak prawie, jak dzieci obcują ze swoim ojcem. Na wietrzyku południowym zjawiał się przed nimi ich Stwórca i rozmawiał łaskawie. Oni czuli w sercu ku niemu cześć najgłębszą i miłość najgorętszą i zbliżali się ku niemu bez bojaźni. On zaś otaczał ich swoją ojcowską opieką. Był to prawdziwie rajski stosunek, rajska religia. Wszystko to atoli się zmieniło od pier-

wszego grzechu. Zaraz po spożyciu owocu zakazanego zjawia się P. Bóg, ale po to, żeby podyktować zasłużoną karę. Odtąd już oblicza jego nie oglądali, jak gdyby pomiędzy Bogiem a nimi, wygnańcami z raju, otworzyła się przepaść niepodobna do przebycia.

Miał jednak w dalekiej przyszłości, kiedy się ludzie przekonają, jak ciężkiem, jak niepodobnem staje się życie ludzkie bez Boga, przyjść na ten świat Zbawiciel i naprawić, co się przez pierwszy grzech zepsuło. Przyszedł rzeczywiście—i zaraz chóry Aniołów obwieściły ludziom jego przybycie, mówiąc: „*Narodził się wam Zbawiciel*“. Ten Zbawiciel, będąc sam Bogiem wcielonym, uczynił wszystko, cokolwiek było potrzeba, by ludzie poznali Boga, uwierzyli w niego, zaufali mu zupełnie i umiłowali go nadewszystko, czyli żeby między Bogiem a ludźmi zawiązał się najserdeczniejszy, najściślejszy stosunek. Ów ścisły stosunek pomiędzy Bogiem a ludźmi zaczął się na dobre już na ziemi. Ten Jezus bowiem to przecież był Bóg, który do nas przyszedł na ziemię, stawszy się człowiekiem i jakby naszym bratem. Z ludźmi przebywał, z ludźmi rozmawiał, ludzi nauczał, łzy im ocierał, pomagał, cieszył, krzepił na duchu, za ludzi cierpiał, za ludzi życie swoje oddał. Obcując z nim, ludzie obcowali prawdziwie z Bogiem, dlatego słusznie P. Jezus odrzekł Filipowi proszącemu, by im Ojca ukazał: „*Filipie, kto widzi mnie, widzi i Ojca*“.

Było atoli w Boskich wyrokach takie postanowienie, że ten najsłodszy Jezus, skoro już męką i śmiercią swoją odkupi cały ród ludzki, potem chwalebnie zmartwychwstanie i jako zwycięzca śmierci i grzechu, jako Zbawca ludzkości, wstąpi w tryumfie w niebiosa i tam jako Bóg-człowiek zasiędzie na prawicy Bożej. W takim atoli razie skończyłoby się na ziemi słodkie z nim obcowanie i jak daleko jest niebo od ziemi, tak i Jezus byłby od nas daleko. Dla serc, które łączy wzajemna miłość, takie oddalenie zawsze jest przykrem. Wiemy, jak posmutnieli uczniowie Pańscy, gdy im oznajmił, że pójdzie już z tego świata i wróci do Ojca; bardziej jeszcze nie mogło się odłączyć od nich jego Boskie pełne miłości Serce. Cóż więc nie czyni, kiedy już nadeszła ostatnia godzina, kiedy według wyroków Boskich ma ponieść śmierć, a potem po zmartwychwstaniu wstąpić na niebiosa?... Będąc przy ostatniej wieczerzy, bierze chleb w swoje Boskie ręce i mówi: „*To jest ciało moje*“; również i kielich z winem, mówiąc: „*To jest krew moja*“. — A więc w sposób tajemniczy, w sposób dla nas niepojęty, pozostawia nam pod postacią chleba i wina Ciało i Krew swoją, a nawet z tem Ciałem i Krwią swoją duszę, swoje serce, swoje Bóstwo, pozostawia nam siebie samego. I to jest Najśw. Sakrament, to jest P.

Jezus w ten nowy sposób z nami pozostający na ziemi aż do skończenia świata.

Kościół wierzy w rzeczywistą obecność P. Jezusa w tym Sakramencie, bo przecież trudno słowom P. Jezusa nie wierzyć. Kto wierzy w Jezusa, kto uznaje w Nim Boga, musi przyjąć za prawdę każde jego slowo. A gdy on powiedział: „*To jest moje ciało*“, „*to jest moja krew*“, trudno powiedzieć: „to nieprawda, to nie Jego ciało, nie Jego Krew, to nie On“! -- Byli tacy nauczyciele niepowołani na świecie, którzy te słowa Chrystusa Pana chcieli przekręcić i na swój sposób wytłómaczyć, jak np., że to ma nam tylko wyobrażać Ciało Jego i Krew, przypominać Jego ofiarę i mękę za nas poniesioną. Ale to wykrętne podsuwanie swoich własnych myśli sprzeciwia się nietylko temu, jak od początku aż dotąd, przez 2000 już blisko lat, wierzyli chrześcijanie, ale i wyraźnym i stanowczym słowom Pana Jezusa, że to nie wyobraża, ale jest ciało, to nie przypomina, ale jest krew moja. —

Prócz tych słów tak wyraźnych, wyrzeczonych przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu, mamy jeszcze inne słowa P. Jezusa, kiedy dopiero zapowiadał to, co później rzeczywiście ustanowił. Do ogromnej rzeszy ludu izraelskiego, którą przedtem na puszczy chlebem cudownie rozmnożonym nakarmił, powiada, że on jest *chlebem żywym, który z nieba zstąpił*, i że *jeżeliby nie spożywali ciała jego i nie pili krwi jego*, to nie będą mieć życia w sobie. *Co?* odpowiadaja żydzi zdziwieni takiemi słowami,— „mamy twoje ciało jeść i twoją krew pić? — a to co nowego? Któż takie rzeczy kiedy mówi“? P. Jezus widząc ich zdziwienie, a nawet zgorszenie, nie zmienia przecież tych słów swoich, ale co raz powiedział jeszcze raz z naciskiem powtarza: „Tak jest, *ciało moje jest prawdziwie pokarm a krew moja prawdziwy napój*“. Wtedy Żydzi szemrając zabrali się wszyscy od niego i poszli powtatarzając, że to jakaś twarda mowa, iż tego nawet słuchać nie można. Pozostali przy nim tylko uczniowie, którzy patrząc na nich, mało mu nie powiedzieli: „Patrz! jak wszyscy cię opuszczają! na cóż takie słowa mówisz? Powiedz, że to tylko przez podobieństwo mówisz, nie zaś, iż naprawdę mają pożywać ludzie twoje ciało i krew“. Tego jednak nie wyrzekli, bo słyszeli, że tu ich Mistrz nie mówi przez podobieństwo, ale wprost i że od słów swoich nie odstąpi na włos, chociażby i wszyscy odstąpili od niego. Kiedy bowiem zostali sami uczniowie, jeszcze ich zapytuje; „*Czy i wy odejść chcecie*“? Św. Piotr odpowiada tak, jak dzisiaj Kościół katolicki Chrystusowi Panu odpowiada: „*Panie! Dokąd pójdziemy? ty jeden słowa żywota masz*“. — Ach tak, kto odchodzi od Chrystusa, nie ma już gdzie iść, chyba pójdzie na bez-

droża, będzie się błąkał jak błędna owca, żyje bez celu, a potem zginie na wieki, bo nie wiedział, zkąd czerpać siłę do życia przykładnego i na co żyć. P. Jezus jeden ma dla człowieka słowa żywota, On jeden daje i zapewnia człowiekowi życie, a to życie utajone, ale prawdziwie rzeczywiste jest w Najśw. Sakramencie, gdzie Jego ukrywa się ciało, Jego krew, Jego serce, Jego Boska miłość i moc, Jego Bóstwo. Dlatego też Jezus wtedy przy tej rozprawie z Żydami pozostawił do wyboru: albo odejdźcie odemnie, albo zostańcie przy moim Sakramencie, bo kto przy tym Sakramencie zostaje, ten rzeczywiście z Jezusem zostaje, kto od tego Sakramtu odchodzi, ten opuszcza Jezusa Boga i Zbawiciela swojego.

Pomijam, że taksamo jak my dzisiaj, wierzyli w ten Najświętszy Sakrament Apostołowie, jak się to okazuje z listu św. Pawła do Koryntan, których ostrzega, aby przed przyjmowaniem tego Sakramentu, czyli jak my to nazywamy przed Komunią św., dobrze uważali na siebie, czy godnie przyjmują, bo powiada: „*Kto tu niegodnie je i pije, sąd sobie je i pije, będzie winien ciała i krwi pańskiej*".— Pomijam również, że tak wierzyli pierwsi chrześcijanie, którzy ukrywali się z tą tajemnicą przed niewiernymi, a nawet przed tymi, którzy dopiero sposobili się do Chrztu, z obawy, aby tego Sakramentu na jaką zniewagę nie narazić. Pomijam, że tak wierzyli *najdawniejsi Ojcowie i Doktorowie Kościoła*, że tak wierzył po wszystkie wieki cały *Kościół katolicki*, że i my tę wiarę odziedziczyliśmy po naszych przodkach, którzy byli wiernymi synami Kościoła i wobec tego Sakramentu, korząc się głęboko, śpiewali: „*Przed tak wiekim Sakramentem upadajmy na twarzy*"! Tak i my, ich dzieci, mamy wierzyć, bo to jest świętą, nieomylną, niezbitą prawdą, że Pan Jezus jest rzeczywiście obecny w swojej własnej osobie w tym Sakramencie.

II.

Ale my w to wierzymy i nigdyśmy o tem nie wątpili — tak mi może odpowiecie. Dobrze! lecz niech ta wiara będzie żywą, a widzimy, że wszystko co żyje, to rusza się i objawia życie swoje w pewnych czynach. Jeżeli więc wierzycie, że P. Jezus jest rzeczywiście obecnym w Najśw. Sakramencie, to należałoby się spodziewać, że każdy, ktokolwiek wnijdzie tu do Kościoła, najpierw swoją myśl i swoje nawet kroki skieruje tam, gdzie jest przybytek Pański, czyli gdzie jest ten Najśw. Sakrament, gdzie się wieczna lampka pali—że tam przyklęknie, tam schyli czoło, tam się przywita ze swoim Zbawcą, ze swoim Panem i Bogiem, że tak samo uczyni ztąd odchodząc, progi tego domu bożego opuszczając; bo tak przecież robimy, ilekroć przychodzimy do domu ludzkiego, tak się zawsze z mieszkańcami domu uprzejmie witamy i

żegnamy. Pomyślcie, jak to musi wyglądać, jeżeli kto do tego domu bożego lub do innego wnijdzie i rozgląda się po ścianach, sklepieniu, ołtarzach, po innych ludziach, a o Tym Jednym, który jest Panem tego domu, który tu jest żywym i zawsze przebywa, wchodząc i wychodząc ani nie wspomni! Czyż to nie jest karygodnem lekceważeniem tego Pana? A jeżeliby jeszcze ktoś taki powiedział, że on wierzy w Najśw. Sakrament tj. w rzeczywistą obecność P. Jezusa w tym Sakramencie, no to dziękuję za taką wiarę; chyba ona jest czasem w ustach, ale nie w duchu i w prawdzie.

Tosamo możnaby powiedzieć i o czem innem, gdy np. kto jest na Mszy św., a nie klęka nawet i podczas Podniesienia, chociaż to, co kapłan wtenczas w górę podnosi, już nie jest ani chlebem ani winem, lecz Ciałem i Krwią Chrystusową; albo jeżeli kapłan zdąża ulicą do chorego, niosąc mu, zanim przekroczy bramę wieczności, Komunię św., żeby w niej po raz ostatni połączył się ze swoim Zbawicielem i tak dopiero wchodził w tę straszną bramę, gdzie zaraz odbywa się nad przychodzącą z tego świata duszą sąd sprawiedliwy. Dzwonek się wtedy przed kapłanem raz po raz odzywa, woła, by cześć okazać, by pokłon oddać Temu, którego kapłan wtedy piastuje. Kto klęka, kto mówi wtedy: „*Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament*“, ten wierzy, kto nie klęka, to albo nie wierzy, albo jego wiara jest bardzo mizerna, martwa. Taka wiara nigdy nie wystarczy i nikogo nie zbawi, taka wiara podobną jest do drzewa, które nie rodzi dobrych owoców, więc też będzie wycięte i w ogień wrzucone.

Ale jeszcze muszę dopowiedzieć, że bardzo myliłby się ten, ktoby sądził, że Pan Jezus na to tylko z nami pozostaje, utajony w Najśw. Sakramencie, byśmy przed nim klękali, oddawali mu głębokie pokłony, robili mu honory i zawsze mu śpiewali: „Przed tak wielkim Saramentem upadajmy na twarze“, albo „Święty, Święty, zawsze Święty! Jezu jesteś niepojęcie w Przenajśw. Sakramencie“!—Czy nie pamiętacie tych jego słów: „*Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego*“? On chce od nas czegoś więcej. Na sądzie ostatecznym ma powiedzieć: „Byłem gościem, a nie przyjęliście mię; byłem w więzieniu, a nie przyszliście do mnie“. (Math. 25). Wprawdzie te słowa odnoszą się najpierw do rzeczywistych gości, więźniów i innych naszych bliźnich, których należy jednych czasem przyjąć, drugim pomódz, nakarmić, okryć, pocieszyć. Jednak ci, którzy znają się na Piśmie św., powiadają, że tam każde słowo Boze może mieć niejedno znaczenie. I tak w tych słowach: *byłem gościem, a przyjęliście mię, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie*“, mógł P. Jezus mówić także i o Sobie. Czyż bowiem będąc utajonym w Najśw. Sakramen-

cie, nie jest On rzeczywiście gościem naszym, przychodzącym aż z nieba? A po co przychodzi z nieba na ziemię? Do tych zimnych murów tylko? Do nas On przychodzi, a więc od nas jako gość żąda przyjęcia. Takie przyjęcie zaś gotujemy wtenczas, gdy komunikując przyjmujemy go do naszego serca, bo Bóg przedewszystkiem *serca* naszego żąda i ono się jemu najzupełniej należy. A jest On tu także jakby w prawdziwem więzieniu. Kapłan ma klucz od tego więzienia. Cóż go zamknęło do tego więzienia? Nic innego, jak tylko jego miłość ku nam. Ona go więzi, ona go nie puszcza z tego ziemskiego padołu, ona mu każe wszędzie tam być, tam się zamykać, gdzie my jesteśmy. Gdyby tu był zamknięty nas ojciec, nasz brat, nasz najserdeczniejszy przyjaciel, pewniebyśmy go często odwiedzali. A oto właśnie tu jest w więzieniu nasz ojciec, nasz brat i przyjaciel i więcej niż ojciec, brat i przyjaciel, bo żaden ojciec swoim dzieciom, ani brat swemu rodzeństwu, ani przyjaciel swemu przyjacielowi tyle miłości jeszcze nie okazał, co Jezus nam okazał wtenczas, gdy na krzyż za nasze dusze poszedł, wtenczas, gdy swoją krew za nas przelewał, wtenczas, gdy niejako powiedział: *„ja niech wszystko cierpię i znoszę, bylem ich tylko uratował, byle oni tylko oni byli szczęśliwi“*! Jeżeli On tu jest, ten nasz miłośnik, ten Odkupiciel —jeżeli tu jest, a jest rzeczywiście,—to znowu ta Jego nieskończona miłość ku nam tu Go zamknęła, uczyniła Go więźniem, włożyła jakby żelazne kajdany na Niego, że nie może się ztąd oddalić. Czyż nie będziemy do niego przychodzili? Czyż nie będziemy, przychodząc do Niego, wynurzali mu naszej miłości, naszej wdzięczności? Czyż nie będziemy z Nim rozmawiali? Czyż nie będziemy Go pytali, czegoby od nas żądał?

Kiedy król Aswerus odwiedził królową Ester w jej mieszkaniu, zapytał odchodząc, jakie jest jej życzenie i zapownił ją, że gotów dać jej wszystko, czegoby zażądała, choćby i połowę królestwa. Estera niczego na razie nie żądała, tylko prosiła, aby król odwiedził ją także i nazajutrz. Gdyby kto raz przyszedł i odwiedził Jezusa i pomówił z Nim szczerze i otwarcie, a potem odchodząc zapytał: „Panie, czego żądasz odemnie, a gotów jestem dla Ciebie wszystko uczynić“? Pan, chociażby miał wiele do powiedzenia i do żądania odemnie i od Ciebie, nie powie z początku wszystkiego, bobyśmy tego nie potrafili, lecz zażąda tylko: „Przyjdź tu jeszcze do mnie, a potem znowu przyjdź“! Jeśli bowiem często będziemy do Niego przychodzili, a przychodząc, zbliżając się do Niego, rozmawiając z Nim, przekonywali się coraz lepiej, jaki On dobry, jaki słodki, jak pełen pociech, to już nam wiele mówić nie będzie potrzeba, co się mu np. w nas nie podoba, czegośmy się powinni pozbyć, a o czem więcej należałoby myśleć, o co się

starać. O! bo kto z Bogiem przestaje, ten się Boga miłować nauczy, a oprócz Boga to wszystko, co jest miłem Bogu, co Bóg ceni, za co wiekuiście wynagradza. O Jezu, w Najśw. Sakrumencie utajony, nie dozwól nam oddalać się od Ciebie! Najlepiej, abyś nam wszystko zabrał: serce, duszę i ciało, pamięć i wolę, żebyśmy się Tobie oddali tak zupełnie i niepodzielnie, jak Ty się nam oddajesz. Na tej puszczy bezdrożnej Tyś nasza droga, w zalewie ułud i błędów Tyś nasza prawda, w świecie pełnym zawodów Tyś nasza nadzieja, w krainie śmierci Tyś nasze życie! AMEN.—

Ks. Jan Jaworski
kanonik katedr.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach wiejskich.

Lekcya XIII. Narodzenie P. Jezusa.

Praeparatio. Z jakiego rodu była Najśw. Marya Panna? Kto był mężem Najśw. Maryi Panny? Z jakiego rodu pochodził św. Józef? Czem był św. Józef? Gdzie Józef i Marya mieli swój domek? *Kto się raz ukazał Najśw. Maryi Pannie? Jak pozdrowił anioł Najśw. Maryę Pannę? *Powtórz N! Przy której modlitwie odmawiamy te słowa? Dlatego „Zdrowaś Maryo" zwiemy inaczej Pozdrowieniem Anielskiem. Dlaczego „Zdrowaś Maryo" nazywamy Pozdrowieniem Anielskiem? Czy Marya ucieszyła się pozdrowieniem anioła? Co powiedział wtenczas anioł? Powtórz N.! Powtórzcie to wszyscy! Jak Marya zapytała anioła? Co jej Anioł odpowiedział? Co w końcu odrzekła Najśw. Marya Panna? Powtórz N! Co potem sprawił Duch św.?

Którą modlitwę trzeba odmawiać rano, w południe i wieczór? Powiedz „Anioł Pański"! Co to znaczy, że „Słowo stało się ciałem"?

Zdawało się, że P. Jezus narodzi się w Nazarecie, bo w Nazarecie mieszkała Matka Boska. Tymczasem już dawno powiedział Bóg ludziom, że Odkupiciel narodzi się w miasteczku Betleem. Gdzie się miał narodzić Odkupiciel? (Pisze na tablicy: Betleem). Z Nazaretu do Betleem trzeba było iść przez 3 dni po górach, więc zdawało się, że tam Matka Boska nie pójdzie. A jednak P. Bóg tak wszystko urządził, że Matka Boska musiała iść do Betleem i że w Betleem a nie w Nazarecie narodził się Pan Jezus. Dziś wam o tem opowiem.

I. *Propositio.* Całym prawie światem rządził wtenczas cesarz August, który mieszkał w Rzymie. Cesarza tego słuchał i Heród, król żydowski. Pan Bóg dał cesarzowi taką chęć, aby się dowiedział, ile ma poddanych. Rozkazał więc królowi żydowskiemu Herodowi, aby mu

przysłał spis wszystkich żydów. Heród znów rozkazał, aby każdy żyd szedł do tego miasta, z którego pochodziła jego rodzina i żeby tam dał się zapisać w księgi. Św. Józef i Najśw. Marya Panna byli z rodziny króla Dawida, a król Dawid pochodził z Betleem, więc musieli iść do Betleem i tam dali się zapisać w księgi.

W Betleem wypadło im przenocować. Była tam gospoda dla podróżnych, ale nie było w niej miejsca. Szli więc od domu do domu i prosili o nocleg, ale ludzie widzieli, że Józef i Marya są biedni, nie będą mieli czem zapłacić, więc mówili, że nie mają miejsca. Przykro to było św. Józefowi i Maryi, ale byli pobożni, więc nie narzekali, tylko sobie pomyśleli: Taka widać wola Boża! Poszli za miasto do stajenki i tam przenocowali. W stajence tej o północy narodziło się Dzieciątko Jezus. Matka Boska uwinęła Dziecię w pieluszki i położyła w żłobie na sianie, a potem i Ona i św. Józef dziękowali P. Jezusowi, że niebo opuścił i stał się słabem dziecięciem, aby ludzi odkupić.

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. Całym prawie światem rządził wtenczas cesarz August, który mieszkał w Rzymie. Nazwiska te napiszę na tablicy. (Pisze „August" i pyta): Kto rządził wtenczas światem? (Pisze „Rzym" i pyta): Gdzie mieszkał cesarz August? Cesarz August wydał rozkaz, aby spisać wszystkich poddanych. Każdy żyd musiał udać się do tego miejsca, zkąd pochodziła jego rodzina i tam dać się zapisać w księgi. Św. Józef i Marya musieli z Nazaretu iść aż do miasteczka Betleem, bo z Betleem pochodził ich przodek, król Dawid. — Jaki rozkaz wydał cesarz August? Dokąd musiał się każdy żyd udać? Po co musiał każdy żyd udać się do tego miasta, zkąd pochodziła jego rodzina? *Dokąd udali się Józef i Marya? Dlaczego poszli do miasteczka Betleem?

W Betleem dali się zapisać w księgi. Potem chcieli przenocować w miasteczku, ale nie mogli znaleść miejsca na nocleg. Poszli więc za miasto do stajenki i tam przenocowali. Tam też w nocy narodził się P. Jezus Matka Boska uwinęła Dziecię w pieluszki i położyła w żłobie na sianie. — Co Józef i Marya uczynili w Betleem¿ Gdzie chcieli potem przenocować? *Czy przenocowali w miasteczku? Dlaczego nie przenocowali w miasteczku? Dokąd poszli na nocleg? *Kto się w nocy narodził? Co Matka Boska uczyniła z Dzieciątkiem?

Aplicatio. A dlaczego to ludzie w Betleem nie przyjęli Józefa i Maryi na nocleg? *Czy ci ludzie dobrze zrobili? Czy tylko wtenczas trzeba drugim dopomagać, gdy nam za to zapłacą? Pamiętajcież i wy o tem i dlatego chętnie usługujcie każdemu, choćby wam za to nikt nie zapłacił, ani nawet nie podziękował, bo Pan Jezus wam to lepiej wynagrodzi.

II. *Propositio.* Pan Bóg chciał, aby ludzie dobrzy dowiedzieli się wnet o tem, że się P. Jezus narodził i posłał na to aniołów. Niedaleko od stajenki pasterze pilnowali owiec w nocy. Byli oni biedni, ale dobrzy, więc się podobali P. Bogu. O północy otoczyła ich światłość z nieba, a oni się polękli. Lecz anioł pokazał się im i rzekł: „Nie bójcie się, pasterze, bo wam opowiadam wesele wielkie. Oto dziś narodził się wam Zbawiciel, Chrystus Pan. Idźcie! Znajdziecie dzieciątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.“ Po tych słowach zniknął anioł, ale w górze zobaczyli pasterze niezliczone mnóstwo aniołów. Aniołowie ci śpiewali: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Wreszcie Aniołowie znikli, a pasterze pobiegli do stajenki i znaleźli Maryę i Józefa i dzieciątko położone w żłobie. Uklękli i dziękowali P. Jezusowi, że z nieba przyszedł na świat, aby ludzi odkupic. Potem zaś opowiadali wszystkim ludziom, co widzieli i słyszeli.

Explicatio, Powtarzam to raz jeszcze. Niedaleko od stajenki pasterze pilnowali owiec w nocy. Nagle otoczyła ich światłość, a anioł rzekł: „Nie bójcie się, pasterze, bo wam opowiadam wesele wielkie. Oto dziś narodził się wam Zbawiciel, Chrystus Pan. Idźcie! Znajdziecie dzieciątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie“. — Którzy ludzie byli niedaleko stajenki? *Czego pilnowali pasterze w nocy? Co otoczyło nagle pasterzy? Co powiedział anioł do pasterzy? Powtórz N!

Anioł znikł, ale w górze zobaczyli pasterze niezliczone mnóstwo aniołów. Aniołowie ci śpiewali: „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*“ — Kogo zobaczyli pasterze w górze? Co śpiewali aniołowie? Powtórzcie to wszyscy razem! Powtórzcie jeszcze dziewczęta! Powtórzcie chłopcy! *Powtórz N!

Ucieszeni pasterze pobiegli do stajenki i znaleźli Maryę i Józefa i dzieciątko położone w żłobie. Uklękli i podziękowali P. Jezusowi, a potem opowiadali wszystkim, co widzieli i słyszeli. — Dokąd pobiegli pasterze? Kogo znaleźli w stajence? Cóż wtenczas uczynili?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! Gdzie tu jest Pan Jezus? Na czem leży P. Jesus? Czem jest owinięty? Kto go uwinął w pieluszki? Pokaż Najśw. Maryą Pannę! Pokaż św. Józefa! Co to za ludzie klęczą przed P. Jezusem? Zkąd pasterze dowiedzieli się o P. Jezusie?

Aplicatio. Na pamiątkę tego zdarzenia będzie wnet święto Bożego Narodzenia, a w dzień przed niem wilia Bożego Narodzenia. We wilię trzeba pościć, a obiad je się dopiero wieczór, gdy gwiazdy zaczną świecić. Pod stół kładą wtenczas trochę słomy, bo P. Jezus narodził się w stajence, a w stajence bywa pełno słomy. Stół sam przypomina żłóbek. W żłóbku było siano, więc i na stole rozkłada się

trochę siana. Na sianie w żłóbku były pieluszki, więc siano na stole przykrywa się białem płótnem. Na pieluszkach było Dzieciątko Jezus, więc na płótnie białem kładzie się opłatki. Uważajcie tylko, a przekonacie się, że tak będzie w każdym domu i potem mi to opowiecie. Przed obiadem łamią się wszyscy opłatkami i życzą sobie wesołych świąt, a po obiedzie śpiewają prześliczne i wesołe pieśni o Bożem Narodzeniu, czyli kolędy. Niektórzy idą w nocy do kościoła, a tam o północy odprawia się *Msza pasterska.* Dlaczego właśnie o północy odprawia się msza pasterska? Później przychodzą nieraz do domów ze szopką i śpiewają kolędy. Podczas tych świąt dzieci powinny bardzo dziękować P. Jezusowi, że się dla nas na świat narodził i powinny chętnie drugim usługiwać. Radbym, abyście też umieli śpiewać kolędy razem z drugimi i dlatego nauczę was teraz kolędy: *„Przybieżeli do Betleem pasterze“*. Kto z was umie już śpiewać tę kolędę? (Katecheta śpiewa wespół z uczniem, poprawiając melodyę według śpiewnika dyecezalnego. Następnie wzywa innego ucznia do powtórzenia i dodaje drugą zwrotkę. Tu zamiast „w oborze“, uczyć wypadnie „w pokorze“. Zapytuje, które dzieci potrafią już tę kolędę dobrze zaśpiewać i odśpiewa ją z niemi. W końcu wzywa wszystkie dzieci do śpiewania i odśpiewują obydwie zwrotki. Zakończy modlitwą: „Anioł Pański“.). —

Znaczenie O. Pawła Segneri'ego w literaturze kaznodziejskiej.

Powiedział Ciceron, że mowca, to człowiek dobry, biegły w mówieniu: Vir bonus, dicendi peritus. (De clar. orat.) A według św. Augustyna życie tego, który drugich uczy, musi być wzorowem, jeżeli chce, aby go chętnie słuchano. Habet, ut obedienter audiatur, magnum pondus vita docentis. (De doctr. christ. XVII). Pięknie w tym względzie mówi nasz ks. Kajsiewicz: „Wiemci dobrze, wiem z osobistego doświadczenia, że Bóg nieraz posługuje się najniegodniejszemi narzędziami dla dobra dusz, które chce nawrócić albo uświęcić; ale wiem także, że prawdziwy zwykle jest pewnik, że nikt tego innym nie da, czego sam nie posiada. Aby w innych obudzić wiarę, trzeba ją mieć, i to żywą. Aby zapalić w sercach bliźnich miłość Pana Boga, trzeba nią płonąć; aby przekonać, trzeba być przekonanym. Czują dobrze słuchający, czy to, co kaznodzieja im poleca, jest w nimże samym prawdą i życiem. Tem więcej skutku wywrze kaznodzieja, jeżeli słuchający będą przekonani, że on więcej czyni, niż od nich wymaga. A zatem

życie niepokalane i pełność ducha Bożego stanowią przedewszystkiem apostolskiego kaznodzieję. [1])

O. Paweł Segneri (ur. 1624., zm. 1694 r.) to wielki sługa Boży, mąż głębokiej pokory, to 30letni misyonarz, który skutkami swych prac według jednozgodnego świadectwa współczesnych — przypomina zupełnie św. Antoniego z Padwy, św. Wincentego Ferreryusza, św. Bernarda z Sienny. Na misye udawał się pieszo i boso, wśród trudów misyjnych nieraz trzykrotnie aż do krwi się biczował. Ustawicznie był z Bogiem zjednoczony, tęsknił bez przerwy za Niebem, bo ziemia była dlań więzieniem: „Kiedyż stargacie się więzy nieznośne, które mego ducha krępujecie i trzymacie w kaźni? Kiedyż ja ulecę wolny i swobodny, bym oglądał mego Boga? kiedyż do Niego pobiegnę, jako bieży ogień do swej sfery, a strzała do celu? Ach, życie mi za długie, a śmierć byłaby mi życiem: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci“? (Rzym. 7, 24). Góry, doliny, równiny, lasy, ogrody, nie troszczę się o was, ani was pragnę. I cóż mogę widzieć tu pięknego w porównaniu do tego, co mnie w niebie czeka“? [2]) Ponieważ jednak pałał gorącą i prawdziwą miłością bliźniego, dlatego mawiał często, że za jeden dzień spędzony na misyach chętnieby oddał całą monarchię, stąd dni trudów misyjnych nazywał dniami rajskimi. Kapłan, który mu towarzyszył i pomagał w tych pracach, słyszał z ust jego zapewnienie, że pomimo tęsknoty za Bogiem i niebem gotowy byłby cofnąć się, choćby już widział przed sobą otwarte królestwo niebieskie i pozostałby w tym celu na świecie, aby jeszcze ponosić trudy dla dusz zbawienia. Oprócz dusz nic go nie obchodziło na ziemi i zupełnie był nieczułym na pochwały ludzkie. Kiedy wszyscy czczą go jako świętego, kiedy suknie na nim szarpią i chowają jako relikwie, on woła w wielkiej pokorze ducha: „Jak wielkie zawstydzenie spotka mię w dniu ostatecznym“! Albo wzniósłszy oczy ku górze, jęczy z świętą bojaźnią: Dum veneris iudicare, noli me condemnare.

Na głos jego nawróciło się mnóstwo łotrów i najbardziej upadłych grzeszników wszelkiego rodzaju. Za jego przyczyną zdziałał Bóg wiele dziwnych rzeczy, które zaliczyć należy do cudów, tak, że niezawodnie już w niedalekiej przyszłości ten mąż Apostolski będzie wyniesiony na ołtarze.

A więc O. Segneri posiadał to, czego od kaznodziei koniecznie się wymaga, aby słowo jego przynosiło bogate owoce. Jego życie bowiem było dla współczesnych najwymowniejszem kazaniem. Nadto posiadał

---

[1]) Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników. Ks. Kajsiewicza pisma t. III. wyd. z 1872 str. 48.

[2]) Kaz. Segnieri'ego o niebie.

wielką naukę, jak się można przekonać z czytania jego kazań i licznych dzieł. [1])

Dlatego należy O. Segneri bezsprzecznie do największych włoskich kaznodziei, dlatego słusznie nazywają go tak świeccy uczeni jak i duchowni ojcem wymowy włoskiej. Oto, co mówi znawca literatury włoskiej, Perticari: „Kto cię pouczy doskonalej od Segneri'ego? Kto więcej obudzi w tobie ciepła duchowego? Kto jest tak żywym, bogatym, wspaniałym, jak on? Oczyść go od niektórych metafor, na które jego wiek pozwalał, a wtedy znajdziesz pod każdym względem jedynego mówcę, który był godzien przemawiać do Włochów, tj. spadkobierców owego narodu, do którego mówił Marek Tullius Cicero".— La Civiltà cattolica (1894 t. XII ser. 15 str. 277) ten sąd końcowy wydaje o Segnerim: „To pewna, że Włochy przed i po Segnerim nie posiadały mowcy większego nadeń, że on jest nie tylko księciem, ale także i ojcem duchownej wymowy włoskiej". A X. Kajsiewicz w Radach dla młodych spowiedników i kaznodziei mówi: „Za wzorowych kaznodziei uważam naszego Skargę, Segneri'ego u Włochów, Förstera, a z dawnych Taulera u Niemców, Bourdaloue u Francuzów".

Również Jungmann T. J. w dziele o teoryi wymowy duchownej cytuje O. Segneri'ego i wyraża się o nim jako o wielkim kaznodziei, często chociaż wytyka mu pewne błędy, które były raczej wadą XVII. stulecia, niż jego własną. Największy bowiem pisarz i kaznodzieja jest dzieckiem swego czasu i w jego pismach i mowach musi się odbić smak i upodobanie współczesne. Nasz Skarga np. wydaje się nam już teraz za wiele polemicznym, lecz musiał być takim, kiedy wystąpił do walki z panoszącem się w Polsce innowierstwem, szczególnie z protestantyzmem i kalwinizmem. Również Birkowski posiada wielką erudycyę i dużo zalet kaznodziejskich. Gdyby go ktoś przerobił, powyrzucał to, co jest niesmacznem, co się nie nadaje na obecne czasy, oddałby wielką przysługę kaznodziejstwu naszemu. — Niesłychanie ważną jest rzeczą umieć korzystać z dawniejszych mistrzów słowa. Sam O. Segneri powiada w dziele „O sztuce kaznodziejskiej", że trzeba znać i rozczytywać się w dobrych kaznodziejach.

---

[1]) 1) Chrześcijanin pouczony w swem prawie (obszerna praca). 2) Manna duszy. 3) Sposób wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. 4) Niewierzący nie może się usprawiedliwić. 5) Nauki dla Proboszczów. 6) Nauki dla Penitentów. 7) O nabożeństwie do Matki Najśw. 8) Harmonia między trudem a spokojem na modlitwie. 9) Listy. 10) O sztuce mówienia dobrze kazań. 11). Wyjaśnienie hymnu Magnificat. 11) Wykład Psalmu Miserere. 13) Światła otrzymane w czasie modlitwy.—Niemcy przeważnie już wszystkie te dzieła przetłomaczyli; polskich przekładów dotąd wcale nie mamy.

Zaletą kazań O. Segneri'ego jest wielka popularność — forma opowiadania u niego żywa i piękna obok dziwnej prostoty. Do jego popularności przyczynia się to, że ma dużo przykładów z Pisma św. i historyi, zwłaszcza kościelnej. U niego można się uczyć, jak bogatą skarbnicą dla kaznodziei są księgi święte. Posiada on również ogromną znajomość Ojców Kościoła. Sam wyznaje, że wymowę swą, jeżeli ją choć w małym stopniu posiada, zawdzięcza św. Janowi Chryzostomowi. [1]) — Obok rozumowych dowodów znajduje się u niego dużo rzewnych, chwytających za serce wylewów duszy, miłującej gorąco Boga i bliźniego i bolejącej głęboko nad nieszczęśliwym stanem grzesznika. Zwroty do Zbawcy Ukrzyżowanego są niezrównane i muszą bardzo potężnie działać na serce najzatwardzialszych nawet grzeszników. Porównaj np. w kazaniu 28. całą drugą część, a szczególnie punkt 13. To samo rzec należy o 3. części kazania 35. o Męce Pańskiej. Wogóle u Segneri'ego częste są miejsca, które żywością uczucia, serdeczną miłością dorównywują ognistym porywom duszy ku Bogu, jakie znajdujemy w Soliloquium św. Augustyna i w dziełach św. Bernarda.

Mając to wszystko na uwadze, zajęliśmy się wydaniem po polsku kazań wielkopostnych tego mistrza, ojca i odrodziciela wymowy kaznodziejskiej we Włoszech. [2]) Naturalnie za dni naszych nie można ich dosłownie powtarzać, bo najpierw O. Segneri jest Włochem, z przyrodzenia żywszym od Polaka, a powtóre należy on do XVII. stulecia, które miało swe upodobania i potrzeby odmienne od potrzeb czasu, w którym my żyjemy. Unikajmy tego, co jest w nim przedawnionem, co się nie nadaje do naszych stosunków. Jesteśmy dziećmi swego wieku i musimy baczyć na obecne potrzeby słuchaczy w głoszeniu słowa Bożego. Pewne jednak fundamentalne zasady i prawa dobra i piękna są ciągle stare i ciągle nowe i nie podlegają zmianom, a wzór ich znajdziemy z pewnością w kazaniach O. Segneri'ego. Niechże ten mąż Boży, wielki kaznodzieja i żarliwy misyonarz sprawi u Boga swą przyczyną, aby kapłani polscy głosili słowo Boże z namaszczeniem, aby mówili ze serca, ożywionego wiarą i gorącą miłością bliźniego i tak skutecznie działali na serca słuchaczy!

Ks. Dr. J. Górka.

---

[1]) Porów. 24. kazanie wielkopostne, zaraz 2 ustęp z początku.
[2]) Pierwszy tom pojawi się już niezadługo, bo z początkiem zbliżającego się 40 dniowego postu.

Z LITURGIKI.

Modlitwy po Mszy św. czytanej, zaprowadzone przez papieża Leona XIII., należy odmawiać bezpośrednio, odkładając rozdawanie Komunii św. itp. Gdyby lud odmawiał wówczas głośno różaniec, poprzestanie celebrans na cichem odmówieniu owych modlitw wespół z ministrantem. (S. R. C. 7. grudnia 1900 ad III.)

Przy mszy Requiem, odprawianej za zmarłego i zmarłą. nie wolno w oracyi rozszerzać tekstu, np.: „animas famuli tui et famulae tuae“. (S. R. C. 14. czerwca 1901. Ord. s. Bened. ad IX.).

Przy repositio Sanctissimi odmawiać należy antyfonę „O sacrum convivium“, wiersz „Panem de coelo“ z responsorium i modlitwę: „Deus“, bez wtrącania przed nią: „Dominus vobiscum“, bo tak żąda Caeremoniale Episcoporum i nowe wydanie typiczne Rituale Romanum. (S. R. C. z 20 sierpnia 1901). —

Przy renovatio Sanctissimi nie potrzeba we Mszy św. brać commem. de SSmo; inna rzecz wtenczas, gdy się konsekruje Hostyę do monstrancyi celem odbycia procesyi cum SSmo po Mszy św. Zaznaczyć warto, że Hostyi tej nie powinno się przetrzymywać w tabernaculum, bo Instructio Clementina (§. 31) postanawia: „Diaconus vel Sacerdos includit Sacramentum in tabernaculum, quod ad hunc finem retinendum erit ad altare expositionis, *Hostia vero consecrata consumenda erit* in Missa sive eodem mane, sive sequenti“. —

Ze Związku Katechetów.

Tarnowskie Koło Katechetów obradowało 5go grudnia i 13go stycznia. Wniosło prośbę do Stolicy Apostolskiej o indult na odprawianie nabożeństwa w kolorze święta podczas uroczystości św. Patronów szkół, chociażby to przypadło na dzień infra Octavam, wymagający innego koloru. Poprosiło zarazem o przyznanie odpustu zupełnego uczniom, przystępującym wówczas do Komunii św. Zarazem przedłożyło władzy duchownej prośbę o wydanie innego dodatku modlitewnego do nowych katechizmów w myśl artykułów *Dwutygodnika* (w n. 16, 17, i 20 z. r.) tudzież o takie ułożenie planu, by na szkoły wiejskie i do 4tej klasy miejskiej włącznie obowiązywał *Mały Katechizm*, by dla szkół wydziałowych, przemysłowych, dla 5tej i 6tej klasy szkół ludowych miejskich, i dla I. klasy szkół średnich przeznaczono *średni Katechizm*, a tylko w seminaryach nauczycielskich zaprowadzono *Wielki Katechizm*, bo katechizmy te są obszerniejsze i trudniejsze niż Krótki Katechizm X. Biskupa Likowskiego. — Uchwalono wreszcie co tydzień w sobotę od godz. $5^1/_2$ do 7 wieczorem zasiadać do konfesyonałów, by chętnym uczniom szkół średnich i seminaryum naucz. dać sposobność do częstszej Spowiedzi.

Lwowskie Koło Katechetów dnia 29 listopada zgodziło się na odbywanie z uczniami raz podczas rekolekcyj szkolnych nabożeństwa *Drogi Krzyżowej*. Zmodyfikowało natomiast wnioski ad c) d) f) g) m)

Koła tarnowskiego, ogłoszone w n. 18. Dwutygodnika, niektóre nawet, jak e) odrzuciło, a p. l) odroczyło. Wydział Związku przyjął uchwały Koła lwowskiego jako swoje i ogłosił w nr. 49. Gazety Kościelnej. — Dnia 16. grudnia odczytał na posiedzeniu Koła ks. Tempiński część swego komentarza do Małego Katechizmu (według ks. Leonarda Wiedemayra. Insbruk, 1899.), mianowicie o IX. artykule Składu Apostolskiego. Dało to okazyę do ożywionej dyskussyi. Komentarz podobny przygotował i ks. dr. Narajewski na tle Meya.

Recenzye.

Ks. Józef Stelmaszyński. Nauki pasyjne o siedmiu słowach Chrystusa Pana, miane do uczniów szkoły przemysłowej w Stanisławowie. 1901. Str. 47 w 8ce.

Myśli poruszone w tych kazaniach są piękne i mogą kaznodziejom oddać pewną przysługę na ambonie w czasie Wielkiego Postu. Niemało jednak przyczyniają się do zmniejszenia ich wartości rzeczowe i stylistyczne błędy, oraz brak staranności w przeprowadzeniu korrekty.

Na dowód przytoczymy niektóre wyrażenia i zwroty. Na str. 3. czytamy: *O, bo naprawdę wielka to i ważna dla pozostałych przy życiu chwila* (trzeba się domyślać, bo Autor o tem nie mówi, że to zgon człowieka), — nim echo powtórzy ostatnie głosy dogasającego — nim wśród płaczu i łkania *zdołamy ulokować w sercach* swych *słyszanej* rady, przestrogi, lub życzeń ostatnich, przychodzi śmierć i bez litości, bez żadnego względu zamyka i tak zbladłe usta, a słów już żadnych nie słychać". — Str. 4.: „Chory widząc się już na krawędzi granicy czy przejściu". — Str. 9.: „Przebacz Ojcze! prosił Jezus — a modlitwa Jego została wysłuchaną, jak to można widzieć na *łotrach wiszących po obu stronach* (?) *Jezusa*". — Str. 14.: „Mogli ci i tamci poprzestać grzeszyć, więc widocznie można żyć bez grzechu, a *może się nawet wygodniej żyje* (?), jeśli się grzechu unika, bo sumienie czyste, bez zgryzot, bez trwogi, bez *kar*, *może się nawet większą* miłością i zaufaniem *bliźnich można* cieszyć; *sprubój*, (sic!) bracie drogi, a zaznasz, *czego ci próżno* słowa *ludzkie wypowiedzieć by chciały*". Str. 20.: „Dałeś swoją własną Matkę na pocieszycielkę, Matkę, która *ciebie* Samego w łonie swem nosiła, która ci serce swoje uformowywała, która cierpiąc Sama, *ile się mogło ścierpieć*, czułą i wyrozumiałą będzie na potrzeby swych dzieci". — Str. 23.: „Derelinguisti me". (sic!) — Str. 24.: „Jezus już dziecięciem będąc, *składał drobnemi paluszkami patyczki na krrzyż*". Po co w kazaniu o tem mówić? Czy to przychodzi w Piśmie św.? Czy tak uczą Ojcowie święci?

Str. 26.: „Więc Pan Jezus to prawdziwy Bóg i człowiek; *ciało na Nim* choć najświętsze... jednak nie mistyczne, *udane*..." — Str. 27.): Kto nie doświadczał co to niepokój, trwoga niepewność (brak aż 2 przecinków w tych krótkich wyrazach), *ten zrozumie cierpienie moralne*". To nieprawda! — Str. 29.: „my dziś często sami narażamy

wiarę św. *na powątpiewania*".—Na tej samej str. trochę niżej: „Inni znowu całe życie swe ofiarowali na *powtarzanie* nauk przez Jezusa głoszonych między poganami, taki św. Franc. Ksawery *kilkadziesiąt tysięcy* nawrócił". Okres to błędny i rzeczowo i stylistycznie. — Str. 37.: „Dawid miał stolicę swą w *Betleemie, a Chrystus miał zasiąść ten tron betleemski, czyli miał pochodzić z tego miasta*".

Mówiąc o proroctwach odnoszących się do Chrystusa, powiada na str. 38.: Wszystkie te proroctwa tak jasne i zwięzłe, że widzicie, bracia młodzi, same się tłómaczą, a właściwie tak są wyraźne, że tłómaczenia nie potrzebują". To wprost błędne twierdzenie. — Str. 40.: „*Rany straszne otwierają Mu* ręce i nogi i bok mu rozdarły". — Jeszcze jeden przykład. Str. 41.: Wykonujmy i my wszystko, czego pragnie od nas boskie *serce* Jezusa, abyśmy kiedyś przy końcu życia, gdy nam *przyjdzie odpowiadać przy rachunku wszystkich* naszych obowiązków mogli z ufnością i nadzieją miłosierdzia powiedzieć: Panie spełniliśmy itd.

Czytając te i tym podobne zdania, których tu wszystkich nie można wyliczyć, odnosi się wrażenie, jak gdyby Szanowny Autor przekładał dosłownie z obcego języka na polski, — a korrekty wcale nie przeglądał. Nie dziw, że brakuje bardzo często znaków pisarskich.

To wszystko obniża niemało wartość kazań. Nie widzimy w nich również zastósowań praktycznych. — Dla uczniów szkoły przemysłowej wydają się bardzo trudne. Niepotrzebnie także Autor przytacza słowa Chrystusa Pana po łacinie. Ufamy, że drugie wydanie będzie staranniejsze. Nauki te są do nabycia u Gebetnera i Spółki w Krakowie lub u Gubrynowicza we Lwowie po 1 Koronie. — Klerykom Autor przesyła je za połowę ceny.— *Ks. Dr. J. Górka.*

Wiadomości dyecezalne.

Konkurs 1) na posadę ck. inspektora szk. okr. w Jaśle do 10 lutego; 2) na katech. rz. k. w 6kl. szk. męskiej w Zaleszczykach z ob. n. w 2kl. szk. w Uhryńkowcach i w 1kl. szk. w Dźwiniarzu i Dupliskach; 3) na k. rz. k. w 6kl. szk. żeńskiej w Zaieszczykach z ob. n. w 2kl. szk. w Winiatyńcach i w 1kl. szk. w Kasperowcach i w Szczytowcach. Do 15 lutego. —

Przeniesieni XX. Katecheci: X. Piotrowicz Wiktor do szk. Piramowicza we Lwowie, X. Fajfer Michał do szk. przem. uzup. na Smoleńsku w Krakowie.

Lwów. *Instyt.* na prob. w Serecie ks. Kolankiewicz Maurycy.— *Prezentę* na prob. w Magierowie otrzymał ks. Weis Ludwik.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Szczawnicy ks. Sawiński Jan, w Strzelcach Wielkich ks. Szablowski Franciszek. — Pozwolenie na wyjazd do Ameryki otrzymał ks. Wojtanowski Franciszek z Borowy.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**